

Wcale nie powinniśmy się cieszyć, w tym roku PKB będzie na minusie

**Z prof. Grzegorzem W. Kołodko, byłym wicepremierem i ministrem finansów,
rozmawiają Paweł Rożyński i Tomasz Ł. Rożek**

Wczoraj okazało się, że nasza gospodarka urosła w I kwartale o 0,8 proc. w skali roku. To znacznie lepiej niż w innych krajach Europy. Czy to efekt działań rządu, szczęścia czy może innych powodów?

PKB w tym roku w Polsce spada. Jeszcze dwa lata temu, w I kw. 2007 r., PKB wzrósł o 7,4 proc., a teraz przechodzimy od stagnacji do recesji. I to w dużym stopniu wina błędnej polityki rządu. Przecież już w IV kw. PKB zwiększył się tylko o 2,8 proc. Ten kryzys to nawet rządowi pomaga, bo ułatwia mu ukrywanie własnej nieudolności.

Czy nie ma Pan poczucia, że do tej pory zrobiono za mało w reformowaniu gospodarki i to teraz się mści. Np. nic nie zrobiono w kwestii KRUS, przerostu administracji i biurokracji. Nawet mówi się, że najlepsze prawo gospodarcze wprowadził Mieczysław Wilczek w końcu lat 80.

Zawsze można zrobić więcej. I o to trzeba zabiegać. A najwięcej to zrobił rząd SLD-PSL w latach 1994-97, kiedy to w 1996 roku podpisałem akt wejścia Polski do OECD – przecież nie na piękne oczy! – i także w latach 2002-05, kiedy to doprowadziliśmy z sukcesem do integracji z Unią Europejską. Oczywiście, przyczyniły się do tego także działania pozostałych rządów, choć szkoda, że tak mało.

Pana zdaniem rząd nie reaguje na kryzys. Co powinien zrobić, żeby walczyć ze spowolnieniem gospodarczym skutecznie?

Reaguje niewłaściwie, bo powinien sięgnąć do polityki reflacyjnej zwiększając nieinflacyjnie podaż pieniądza.

Na konferencję prasową w 2002 roku poświęconą budżetowi przyniósł Pan ogromny bochen chleba. Co przyniósłby Pan na taką konferencję teraz?

Jak zawsze, przekonujące argumenty. I – być może – mniejszy bochen z większą dziurą. Bo budżet jest relatywnie mniejszy, a dziura – niestety – większa.

Twierdzi Pan, że nie powinno być celem polityki gospodarczej utrzymywanie jak najniższego deficytu. Jednak to Pan wprowadził zasadę przy konstruowaniu budżetów, że wzrost gospodarczy ma być wyższy niż wzrost wydatków, czyli jeszcze siedem lat temu był Pan za bardziej

restrykcyjną polityką gospodarczą. Czy zmienił Pan poglądy, czy sytuacja się zmieniła?

Budżet i jego deficyt oraz sposób finansowania to instrumenty polityki gospodarczej, a nie jej cele. A sytuacja obecnie jest zaiste inna. Wtedy bowiem produkcja rosła coraz szybciej, a ceny coraz wolniej. Teraz jest odwrotnie.

Prezydent proponuje obniżkę VAT. Czy to może pomóc budżetowi i gospodarce, czy raczej zaszkodzi?

Nie tędy droga. To jeszcze bardziej obniżyłoby dochody budżetu, co byłoby fatalnym błędem. Dochody można zmniejszać, ale tylko wtedy gdy wcześniej potrafi się ograniczyć wydatki. W innym wypadku musi to prowadzić to szkodliwego i bezproduktywnego narastania deficytowi. Gdyby Prezydent był Premierem, z pewnością nie zgłaszałby takiego nieracjonalnego postulatu...

A może do ratowania budżetu wykorzystać 20 mld dol. z linii kredytowej MFW, wprowadzić 50-proc. podatek dla najbogatszych, jak chce doradca prezydenta Ryszard Bugaj, uszczelnić system przyznawania rent i zreformować podatki?

Zadłużać się w MFW nie trzeba. Są granice zewnętrznego uzależniania się. Niech te 20 miliardów spokojnie tam leży i robi dobre wrażenie. Poprawiać system zawsze warto, zwłaszcza jeśli daje to dodatkowe wpływy bez podnoszenia podatków. A do konieczności przywrócenia trzeciego progu podatkowego może dojść, ale wtedy to już nie ten rząd będzie to niepopularne rozwiązanie wprowadzał.

Kryzys jest okazją, by oczyścić się z niepotrzebnych, rozdmuchanych wydatków i marnotrawstwa. Może nagle się okaże, że oszczędności są możliwe, bo przez lata w resortach pieniądze przeciekały przez palce.

Miejmy nadzieję. Ale kryzys to także sposobność do kolejnych nacisków, roszczeń, pretensji. Trzeba uważać. Trudna sztuka polityki finansów publicznych w tych warunkach polega na tym, że trzeba zarówno więcej oszczędzać – ale nie ciąć na siłę tu i tam! – jak i więcej w niektórych sferach – także na trafnie zaadresowaną osłonę socjalną – wydawać. W szczególności zaś więcej należy wydawać tam, gdzie daje to efekty mnożnikowe w sferze zatrudnienia i uruchamiania krajowej produkcji. W takiej sytuacji nie należy oszczędzać na nakładach publicznych na infrastrukturę, a wręcz odwrotnie.

Gdzie Pan by szukał oszczędności?

W resorcie obrony narodowej, gdyż im mniej idzie na tego rodzaju aktywność, tym lepiej. Jak zawsze, w sferze źle adresowanych – powtórzmy: nietrafionych – transferów socjalnych. I, co oczywiste, w administracji. Tu chyba nie pozostaje nic innego jak na wiele lat zamrozić nominalnie nakłady, co wymusi dostosowanie.

Dlaczego żaden z rządów nie decydował się na tworzenie poduszki

powietrznej na gorsze czasy i nie wypracował nadwyżki budżetowej. Dotyczy to rządu, w którym był Pan wicepremierem, podczas prosperity w połowie lat 90.

Prosperity, do której doprowadziła "Strategia dla Polski" w latach 1994-97, kiedy to wskutek dobrej koordynacji polityki makroekonomicznej i reform strukturalnych PKB na mieszkańca skoczył realnie aż o 28 proc., wykorzystałem do radykalnego obniżenia długu publicznego oraz do zasadniczego zmniejszenia podatków. Przesądziło obniżenie CIT wprawdzie z 40 do 32 proc. (a później, w ramach "Programu Naprawy Finansów Rzeczypospolitej" z 28 proc., do których zredukował go rząd Premiera Buzka, do zaledwie 19 proc., gdy ponownie koordynowałem politykę ekonomiczną w latach 2002-03), zlikwidowany został podatek importowy, obniżyłem PIT z 45, 33 i 21 do odpowiednio 40, 30 i 19 proc., obcięta została akcyza. I temu wszystkiemu towarzyszył spadek deficytu budżetu. jako efekt towarzyszący polityki rozwoju, a nie jako wyizolowany cel, na ołtarzu którego neoliberalizm poświęca dynamikę gospodarczą i spójność społeczną.

W książce "Wędrujący świat" przewidział Pan światowy kryzys...

Tak, bo pokazuję w niej mechanizm nieuchronnie doń prowadzący. Ale, co ważniejsze, pokazuję też, jak z tego wybrnąć, zwłaszcza jak usuwać kulturowe, instytucjonalne i polityczne przyczyny kryzysu, do którego doprowadził neoliberalizm. Ale kryzys to przecież margines "Wędrującego świata". To barwna, interdyscyplinarna, na poły literacka opowieść o cywilizacji, kulturze, polityce, gospodarce, środowisku, o współzależnościach zmieniającego się świata, a zwłaszcza o jego fascynującej przyszłości. To ona jest najciekawsza. I to ją pokazuję.

W jednym z wywiadów powiedział Pan: "Neoliberalną bestię trzeba dobić". Dopuszcza Pan protekcyjność? Jaka powinna być rola państwa w gospodarce?

Trzeba dobić, bo – choć skompromitowany – sam bynajmniej nie zechce upaść. Widać to może nawet bardziej w Polsce niż w Stanach Zjednoczonych. Jedyna szansa na dobrą przyszłość to nowy pragmatyzm. Z protekcyjnością radzę uważać, a od państwa oczekiwać skutecznej interwencji, zwłaszcza instytucjonalnej. To państwo jest od określania reguł gry tak, by siły rynku były twórcze, a nie destrukcyjne. Przecież gdyby właściwie podchodzić do roli państwa, to nie byłoby kryzysu. Tego, poprzednich i następnych.